

ER(R)GO

| przekłady



## Dyskurs historii<sup>1</sup>

Formalnego opisu zbiorów słów wykraczających poza zdanie (dla wygody nazwiemy je *dyskursami*) nie dokonano bynajmniej dopiero dzisiaj. Od Gorgiasza po wiek XIX stanowił on przedmiot badań starożytnej retoryki. Niedawny rozwój nauki językoznawczej przydaje mu jednak aktualności i dostarcza nowych narzędzi badawczych. Należy sądzić, że niebawem możliwym okaże się stworzenie językoznawstwa dyskursu. Z powodu następstw, jakie wywołała to w dziedzinie analizy literackiej (a rola tej ostatniej w nauczaniu jest znana), stworzenie tej dyscypliny jest wręcz jednym z najistotniejszych zadań semiologii.

Owa druga lingwistyka winna poszukiwać uniwersaliów dyskursu (jeżeli istnieją) pod postacią jednostek i ogólnych reguł kombinacji a jednocześnie rzecz jasna zdecydować, czy analiza strukturalna pozwala zachować tradycyjną typologię dyskursów, czy zasadnym jest przeciwstawianie zawsze dyskursu poetyckiego dyskursowi powieściowemu a opowieść fikcyjną relacji historycznej. Pragnę zaproponować tutaj kilka refleksji dotyczących tego ostatniego zagadnienia: czy istotnie jakaś specyficzna cecha, jakaś nie budząca najmniejszej wątpliwości zasada różni narrację o zdarzeniach minionych, od czasów greckich powszechnie w naszej kulturze podporządkowaną sankcji „nauki” historycznej, opatrzoną bezdyskusyjną rękojmą „rzeczywistości” i usprawiedliwioną zasadami „racjonalnego” przedstawiania, od narracji o zdarzeniach wyobrażonych, takiej, jaką odnaleźć można w eposie, powieści czy dramacie? Próbując zasugerować odpowiedź na to pytanie, poddamy tu swobodnej i bynajmniej nie dogłębnej obserwacji dyskursu kilku wielkich klasycznych historyków, takich jak Herodot, Machiavelli, Bossuet czy Michelet.

### 1. Akt wypowiedzenia

Po pierwsze zatem, jakie okoliczności skłaniają historyka klasycznego – czy też sprawiają, iż czuje się on upoważniony – do wskazywania w swoim dyskursie na akt wyartykułowania go? Innymi słowy, jakie są na poziomie dyskursu *szyftery* (w jakobsonowskim znaczeniu słowa<sup>2</sup>) zapewniające przejście od wypowiedzi do aktu wypowiedzenia (lub odwrotnie)?

Jak się wydaje, dyskurs historyczny zawiera dwa rodzaje typowych dla siebie *szyfterów*. Typ pierwszy obejmuje te z nich, które nazwać by można *szyfterami nasłuchu*. Kategorię tę, dostrzeżoną przez siebie na poziomie języka, nazwał Jakobson *testimonial* i wyraził za pomocą formuły  $C^e C^{a1}/C^{a2}$ : poza przywołanym zdarzeniem ( $C^e$ ), dyskurs wskazuje zarazem na akt przekazania wiadomości przez informatora ( $C^{a1}$ ), jak i na odnoszące się do niego słowa podmiotu wypowiedzi ( $C^{a2}$ ). *Szyfter* ten odsyła do wszelkiej wzmianki o źródłach, świadectwach, do każdego przywołania

*nasłuchu* dokonanego przez historyka zbierającego to, co w jego dyskursie pochodzi *skądinąd*, i o tym informującego. Ujawnienie nasłuchu jest wyborem, gdyż można go nie ujawniać. Gdy historyk powołuje się na swego informatora, upodabnia się do etnologa, stąd *szyfter* nasłuchu występuje obficie u historyków-etnologów takich jak Herodot. Formy *szyfterów* nasłuchu są zróżnicowane, od zdań wtrąconych typu: *jak słyszałem; wedle tego, co wiemy*, po czas terażniejszy historyka zaświadczającego o interwencji wypowiadającego czy też po wszelką wzmiankę odnoszącą się do osobistego doświadczenia historyka: tak jest w przypadku Micheleta, który „wsłuchuje się w” Historię Francji począwszy od subiektywnego objawienia (rewolucji lipcowej 1830) i relacjonuje to w swym dyskursie. Rzecz jasna, *szyfter* nasłuchu nie jest typowy wyłącznie dla dyskursu historycznego: często uwidacznia się w rozmowie i w pewnych zabiegach stosowanych w ekspozycji powieści (anegdoty przytaczane za wzmiankowanymi fikcyjnymi informatorami).

Drugi typ *szyfterów* obejmuje wszystkie uwidocznione znaki, przy pomocy których autor wypowiedzi (w tym przypadku historyk) organizuje swój dyskurs, nawiązuje do niego i modyfikuje go w trakcie wytwarzania, jednym słowem rozmieszcza w nim widoczne punkty odniesienia. To istotny *szyfter*, a „organizatory” dyskursu mogą zawierać rozmaite wyrażenia, wszystkie je da się wszakże sprowadzić do funkcji przywołania ruchu dyskursu w odniesieniu do materii tego ostatniego, czy też wyrażając się bardziej precyzyjnie, w czasie rozwijania jego materii, na sposób czasowych i przestrzennych wyrażen wskazujących: *tu oto / tam oto*. Powoduje to względem toku wypowiedzenia unieruchomienie (*jak powiedzieliśmy wyżej*), powrót (*lecz powracając do naszego wyводу, stwierdzam, że...*), zatrzymanie (*nie będziemy już do tego powracać*), zapowiedź (*a oto inne czyny, jakich dokonał w czasie swych rządów*). *Szyfter* organizacji stawia istotny problem, o którym możemy w tym miejscu jedynie wspomnieć: chodzi o implikacje współistnienia, czy też mówiąc dokładniej o następstwa ocierania się o siebie dwóch czasów: czasu aktu wypowiedzenia i czasu materii wypowiedzi. Owo ocieranie się wywołuje ważne zjawiska dyskursywne, z których wymienimy tu trzy. Pierwsze odsyła do wszelkich zjawisk przyspieszenia historycznej relacji: ta sama liczba „stron” (jeżeli przyjmiemy taką przybliżoną miarę czasu wypowiedzenia) posłużyć może do zrelacjonowania różnych odcinków czasowych (czasu materii wypowiedzi): w *Historiach florenckich* Machiavellego ta sama miara (rozdział) w jednym przypadku streszcza kilka wieków, w innym zaś około dwudziestu lat; im bliżej czasu historyka, tym silniejszą odczuwa się presję aktu wypowiedzenia i tym większemu spowolnieniu ulega bieg opowiadanych zdarzeń; nie zachodzi izochronia, co jest implicytnym atakiem na linearność dyskursu i ujawnia potencjalną „paragramatyczność” wypowiedzi historycznej<sup>3</sup>. Drugie zjawisko również na swój sposób przypomina, że dyskurs, chociaż materialnie linearny, w konfrontacji z czasem historycznym, jak się wydaje, ma za zadanie wgłębiania się w czas: chodzi o to, co można by określić mianem historii spisywanej zygzaikiem, czy też wedle schematu przypominającego zęby piły. Tak postępuje Herodot w *Dziejach*, gdy przy wprowadzaniu do swego dzieła każdej kolejnej postaci,

cofa się, aby opisać jej antenatów, po czym powraca do punktu wyjścia i podejmuje relację od miejsca, w którym ją przerwał, by przy kolejnej postaci powtórzyć ten sam zabieg. Trzecie zjawisko to ważny zabieg dyskursywny zaświadczający o destrukcyjnej roli *szyfterów* organizacji dyskursu w odniesieniu do chronologii opowiedzanej historii: mowa tu o rozpoczynaniu dyskursów historycznych, o miejscach, gdzie nakładają się na siebie początek materii wypowiedzi i exordium aktu wypowiedzenia.<sup>4</sup> Dyskurs historyczny zna dwie podstawowe formy rozpoczynania się: przede wszystkim to, co nazwać wypada uwerturą performatywną, albowiem słowo jest tu w istocie uroczystym aktem erekcyjnym; to model poetycki odpowiadający stosowanemu przez poetów incypitowi *śpiewam*. Do tego typu inauguracji dyskursu odwołuje się Joinville rozpoczynając swą relację od religijnej apostrofy („W imię Boga wszechmogącego, ja Jehan, pan na Joinville, spisać każe żywot Świętego Króla naszego, Ludwika”). Początek wszelkiej wypowiedzi kryje w sobie coś tak trudnego do zrealizowania, coś – rzec by można – sakralnego, że oczyszczającym introitem<sup>5</sup> nie pogardzi nawet socjalista Louis Blanc. Formą drugą, dużo częściej spotykaną, jest przedmowa, akt dla wypowiedzenia typowy, prospektywny wówczas, gdy zapowiada dyskurs mający nastąpić, lub retrospektywny, gdy ocenia dyskurs już zaistniały (to przypadek wielkiej *Przedmowy*, którą Michelet ukoronował swą *Histoire de France* po tym, jak dzieło to zostało w całości napisane i opublikowane). Przypomnienie tych kilku typów zmierza do zasugerowania, iż wejście aktu wypowiedzenia w historyczną wypowiedź poprzez *szyftery* organizacji dyskursu ma na celu w mniejszym stopniu obdarzenie historyka możliwością wyrażenia swojej „subiektywności”, jak to się zazwyczaj powiada, w większym zaś „skomplikowanie” kronikarskiego czasu historycznej relacji, zderzając go z czasem innym – samego dyskursu, który można tu skrótowo określić jako papierowy. W sumie obecność w narracji historycznej wyraźnych znaków wypowiedzenia zmierzałaby do „dechronologizacji” „biegu” historii i do odtworzenia, choćby tylko jako nostalgicznej reminiscencji, złożonego, parametrycznego i bynajmniej nie linearnego czasu, którego pogłębiona przestrzeń przypominałaby mityczny czas pradawnych kosmogonii, również w istocie swej związany z wypowiedzią poety czy wróżbity; *szyftery* organizacji dyskursu zaświadczenia bowiem w gruncie rzeczy – chociażby poprzez pewne pozornie racjonalne wybiegi – o predyktywnej funkcji historyka: tylko w tej mierze, w jakiej *wie* o tym, co jeszcze nie zostało opowiedziane, historyk – podobnie jak ten, kto opowiada mit – odczuwa potrzebę dublowania relacjonowanych przez siebie po kronikarsku zdarzeń przywołaniami do czasu swego własnego aktu wypowiedzenia.

Znaki (lub *szyftery*), o których mowa wyżej, odnoszą się wyłącznie do samego procesu wypowiedzenia. Istnieją wszakże i inne, przywołujące już nie akt wypowiedzenia jako taki, lecz, wedle terminologii Jakobsona, jego protagonistów (T<sup>a</sup>): adresata lub wypowiadającego. Jest rzeczą godną uwagi i dosyć tajemniczą, że dyskurs literacki bardzo rzadko zawiera znaki „czytelnika”; można wręcz powiedzieć, iż wyróżnia go właśnie fakt, że jest – pozornie – dyskursem bez „ty”, chociaż w rzeczywistości cała jego struktura implikuje istnienie „podmiotu” odczyta-

nia. W dyskursie historycznym regułą jest, że znaki odbiorcy są nieobecne: znaleźć je można jedynie wówczas, gdy Historia ukazana została jako lekcja. Tak jest w przypadku *Uwag nad historią powszechną* Bossueta, dyskursu, który preceptor adresuje imiennie do swego ucznia; na dodatek w pewnym sensie schemat ten staje się możliwy wyłącznie w tej mierze, w jakiej dyskurs Bossueta ma homologicznie odtwarzać dyskurs, jaki sam Bóg udostępnia ludziom właśnie w formie danej im Historii. Dlatego, że Historia ludzka jest Bożym Pismem, Bossuet – przekaziciel owego pisma – może ustanowić relację mediacji pomiędzy sobą a młodym księciem.

Znaki wypowiadającego (lub nadawcy) są rzecz jasna dużo liczniejsze; należy zaliczyć do nich wszelkie fragmenty dyskursu, w których historyk, pusty podmiot aktu wypowiedzenia, stopniowo wypełnia się różnymi predykatami mającymi na celu ustanowienie go *osobą* obdarzoną psychologiczną pełnią, lub też *kontenansem* (by użyć słowa cennego swą wieloznacznością)<sup>6</sup>. Zwróćmy tu uwagę na szczególnie formę owego „wypełniania”, którym w sposób bardziej bezpośredni zajmuje się krytyka literacka. Chodzi o taki przypadek, gdy wypowiadający pragnie „unieobecnąć się” w swoim dyskursie i gdy w konsekwencji systematycznie brakuje w nim jakiegokolwiek znaku odsyłającego do nadawcy przekazu historycznego: opowieść zdaje się opowiadać sama. Tak jest najczęściej, albowiem odpowiada to jak najbardziej dyskursowi historycznemu zwanemu „obiektywnym” (w którym historyk nie zaznacza swojej obecności). Istotnie, gdy tak się dzieje, wypowiadający usuwa się z dyskursu jako osoba obdarzona namiętnościami zastępując ją jednocześnie osobą inną, „obiektywną”: podmiot istnieje w całej pełni, lecz jako podmiot obiektywny – Fustel de Coulanges nazywał to w znaczący (aczkolwiek nieco naiwny) sposób „dziewiczością Historii”. Na poziomie dyskursu obiektywność – czyli nieobecność znaków wypowiadającego – jawi się wówczas jako szczególnie forma wyobrazonego, jako wytwór tego, co można by nazwać złudzeniem referencjalnym, ponieważ historyk stwarza wrażenie, że pozwala, aby desygnat przemawiał sam. Iluzja owa nie jest właściwa dyskursowi historycznemu: iluzji powieściopisarzy – w epoce realizmu – wyobrażało sobie, że są „obiektywni”, gdyż usuwali z dyskursu znaki „ja”! Językoznawstwo wespół z psychoanalizą pozwalają nam dziś dużo bardziej przenikliwie spojrzeć na wypowiedzenie prywatne: wiemy, że znaczący jest także brak znaków.

Aby nie zatrzymywać się dłużej nad aktem wypowiedzenia, należy wspomnieć o szczególnym przypadku – przewidzianym przez Jakobsona na poziomie języka w zaproponowanej przez niego klasyfikacji *szyfterów* – w którym wypowiadający dyskurs jest jednocześnie uczestnikiem procesu wypowiedzi, a zatem wówczas, gdy protagonista wypowiedzi jest tożsamy z protagonistą aktu wypowiedzenia ( $T^c/T^a$ ), gdy historyk będący aktorem zdarzenia staje się jego narratorem, jak Ksenofont, uczestnik odwrotu Dziesięciu Tysięcy, który później relacjonuje to zdarzenie jako historyk. Najsłynniejszym przykładem takiego połączenia *ja* wypowiadanego i *ja* wypowiadającego jest niewątpliwie zaimek *on* stosowany przez Cezara: to słynne *on* przynależy do wypowiedzi; natomiast gdy Cezar eks-

plicytnie przyjmuje funkcję wypowiadającego, przechodzi do *my* (*ut supra demonstravimus*). *On* Cezara jawi się na pierwszy rzut oka jako zanurzone w masie innych uczestników akcji wypowiedzi i z tego powodu upatrywano w nim najwyższy wyznacznik obiektywności; wydaje się wszelako, że posiada formę wyróżniającą go od innych; jak? – zauważmy, że jego predykaty są bezustannie selekcjonowane: *on* Cezara występuje wyłącznie w połączeniu z pewnymi syntagmami, które można by nazwać syntagmami przywódcy (wydawać rozkazy, obradować, dokonywać przeglądu, spowodować coś, gratulować, wyjaśniać, myśleć). Są one w gruncie rzeczy zbliżone do pewnych wyrażen performatywnych, w których słowa stają się równoznaczne z czynami. Istnieją inne przykłady tego typu użycia trzeciej osoby liczby pojedynczej na oznaczenie niegdysiejszego uczestnika zdarzeń i obecnego historyka (zwłaszcza u Clausewitza): ukazują one, że wybór zaimka nieosobowego jest jedynie retorycznym alibi, jak również, że prawdziwa sytuacja wypowiadającego objawia się w wyborze syntagm, jakimi otacza on swe przeszłe dokonania.

## 2. Wypowiedź

Wypowiedź historyczna musi zawierać wewnętrzny podział mający na celu wytworzenie jednostek treści, które będzie można następnie sklasyfikować. Owe jednostki treści przedstawiają to, o czym mówi opowieść; jako elementy znaczone (signifiés) nie są ani czystym desygnatem, ani kompletnym dyskursem; ich ogół składa się z desygnatu wycinkowego, nazwanego, już zrozumiałego, lecz jeszcze nie podporządkowanego składni. Nie podejmiemy się tu szczegółowej analizy tych kategorii jednostek, gdyż byłoby to przedwcześnie; ograniczymy się tu jedynie do kilku wstępnych uwag.

Wypowiedź historyczna, podobnie jak wszelka wypowiedź frastyczna, zawiera „egzystenty” i „okurenty”, byty, całości i ich predykaty. Już wstępna analiza pozwala przewidzieć, że jedno i drugie (traktowane osobno) mogą tworzyć listy stosunkowo zamknięte, a w konsekwencji możliwe do ogarnięcia, jednym słowem *kolekcje*, których jednostki okresowo się powtarzają po wyczerpaniu się, zmiennych rzecz jasna, kombinacji. Tak jest u Herodota, gdzie egzystenty prowadzą się do dynastii, władców, dowódców, żołnierzy, ludów i miejsc, zaś okurenty do czynności takich jak pustoszenie, podporządkowywanie sobie, sprzymierzanie się, odbywanie wypraw, panowanie, stosowanie forteli, zasięganie rady wyroczeni, itd. Wziąwszy pod uwagę, że kolekcje te są (stosunkowo) zamknięte, powinny podlegać pewnym regułom substytucji i transformacji, można też założyć, że da się je ustrukturyzować, co – oczywiście w zależności od historyka – byłoby zadaniem mniej lub bardziej łatwym, np. całości typowe dla Herodota podporządkowane są z grubsza rzecz ujmując leksyce militarnej. Ciekawe, czy po historykach współczesnych należało by się spodziewać bardziej złożonych asocjacji leksykalnych i czy w ich przypadku dyskurs historyczny nie jest zawsze w ostatecznym rozrachunku ufundowany na kolekcjach dominujących (lepiej mówić o *kolekcjach* niż o *leksykonach*, gdyż rozważamy problem wyłącznie na płasz-



czyźnie treści). Machiavelli zdawał się intuicyjnie przeczuwać istnienie tej struktury: na początku swych *Historii florenckich* prezentuje własną „kolekcję”, czyli listę prawnych, politycznych i etycznych przedmiotów, które następnie w swej narracji zmobilizuje i podda różnym kombinacjom.

W przypadku kolekcji ustalonych w sposób mniej sztywny (u historyków, którzy nie są tak archaiczni jak Herodot), dominująca strukturyzacja może być uwarunkowana nie leksykalnie, lecz osobistą tematyką autora; te powtarzające się tematyczne przedmioty (rekurenty) licznie występują u historyków romantycznych jak Michelet, lecz równie dobrze można je znaleźć u autorów cieszących się reputacją intelektualistów: taką typową dla Tacyty jednostką jest *fama*, zaś Machiavelli swą historyczną relację wyprowadza z opozycji tematycznej pomiędzy *mantenere* (czasownik przywołujący podstawową energię człowieka władzy) a *ruinare* (termin, który – przeciwnie – implikuje logikę upadku rzeczy).<sup>7</sup> Jest samo przez się zrozumiałe, że poprzez te jednostki tematyczne, najczęściej zamknięte w jednym słowie, odnajduje się jednostki dyskursu (a nie samej treści); dociera się tym samym do problemu nazywania przedmiotów historycznych: słowo może zastąpić całą sytuację lub ciąg zdarzeń; uprzywilejowuje strukturyzację w tej mierze, w jakiej – rzutowane na treść – samo stanowi małą strukturę. Na tej zasadzie Machiavelli posługuje się terminem *spisek*, aby zaoszczędzić sobie wyjaśnień złożonej sytuacji oznaczającej jedyną metodę walki, jaką można zastosować w walce z rządem, który odniósł zwycięstwo nad wszystkimi jawnymi przeciwnikami. Nominalizacja, pozwalając na silną artykulację dyskursu, wzmacnia jego strukturę; historie silnie ustrukturyzowane to opowieści substancywalne: Bossuet, dla którego historia ludzka jest strukturyzowana przez Boga, często stosuje ciągi rzeczownikowych skrótów.<sup>8</sup>

Uwagi te odnoszą się zarówno do okurentów, jak do egzystentów. Same procesy historyczne (niezależnie od stopnia ich terminologicznego rozwoju) stawiają – między innymi – pewien interesujący problem, a mianowicie kwestię swego statusu. W zasadzie status procesu może być asertywny, negatywny, bądź interogatywny, ale przecież status historycznego dyskursu jest jednolicie asertywny, konstatywny; fakt historyczny jest językowo związany z przywilejem bycia: relacjonuje się to, co było, nie zaś to, co nie zaistniało lub to, co wątpliwe. Jednym słowem, dyskurs historyczny nie zna negacji (lub stosuje ją bardzo rzadko i marginalnie), co w sposób zastanawiający, acz znaczący da się odnieść do dyspozycji, jaką odnaleźć można u podmiotu wypowiedzi bardzo się od historyka różniącego, jakim jest osobnik dotknięty psychozą, niezdolny do przekształcenia wypowiedzi przez nadanie jej formy przeczącej<sup>9</sup>. Rzecz by można, że w pewnym sensie dyskurs „obiektywny” (tak jest w przypadku historii pozytywistycznej) upodabnia się do dyskursu schizofrenicznego; zarówno w jednym, jak i w drugim istnieje radykalna cenzura aktu wypowiedzenia (tylko świadomość tego pozwala na przekształcenie go w negację) i masowy odpływ dyskursu ku wypowiedzi a nawet (w przypadku historyka) ku desygnatowi: nie ma nikogo, kto bierze na siebie akt wypowiedzenia.



Aby przystąpić do omawiania innego, zasadniczego aspektu wypowiedzi historycznej, należy powiedzieć słowo o klasach jednostek treści i ich kolejności. Jak na to wskazuje ich wstępny przegląd, to klasy takie same jak te, których można się było spodziewać w opowieści fikcyjnej<sup>10</sup>. Pierwsza klasa zawiera wszystkie segmenty dyskursu odsyłające do implicytnego signifié zgodnie z zasadami tworzenia metafory; w ten sposób Michelet opisuje różnobarwność ubiorów, naprzemienność tarczy herbowych i pomieszanie stylów architektonicznych na początku XV wieku jako zbiór elementów znaczących (signifiants) odsyłających do jednego signifié – moralnej niejednorodności późnego Średniowiecza; jest to zatem klasa oznak (indices), czy dokładniej mówiąc znaków (klasa ta jest bardzo licznie reprezentowana w powieści klasycznej). Drugą klasę jednostek tworzą fragmenty dyskursu posiadające cechy rozumowania, sylogizmu, czy dokładniej mówiąc entymematy, gdyż prawie zawsze chodzi o niedoskonałe, przybliżone sylogizmy<sup>11</sup>. Entymematy nie są specyficzne wyłącznie dla dyskursu historycznego; są często spotykane w powieści, gdzie rozwidlenia anegdoty są na ogół usprawiedliwione w oczach czytelnika pseudo-rozumowaniem typu sylogistycznego. Entymemat jest interesujący dlatego, że rozdysponowuje w historycznym dyskursie nie-symboliczne intelligibilia: czy przetrwał w najnowszych dziejach historycznych, których dyskurs usiłuje zerwać z klasycznym modelem arystotelejskim? Wreszcie trzecia i bynajmniej nie najmniejsza klasa jednostek odpowiada temu, co Propp nazywa „funkcjami” opowiadania. Są to punkty zwrotne, w których anegdota może zmienić dotychczasowy bieg. Funkcje te łączą się syntagmatycznie w zamknięte ciągi logicznie nasycone, czyli sekwencje. U Herodota kilkakrotnie występuje sekwencja *Wyrocznia* złożona z trzech etapów, z których każdy zawiera alternatywę (zasięgnąć rady lub nie, odpowiedzieć lub nie, zastosować się do rady lub nie). Jedne od drugich mogą być oddzielone innymi jednostkami obcymi dla sekwencji: jednostki te są bądź etapami innej sekwencji i wówczas mamy do czynienia z zachodzeniem na siebie dwóch schematów, bądź rozwinięciami niższego rzędu (informacje, oznaki), a wówczas jest to schemat katalizy wypełniającej szczebeliny między węzłami (noeuds) dyskursu.

Uogólniając – być może nadmiernie – tych kilka uwag o strukturze wypowiedzi, zasugerować wypada, że dyskurs historyczny oscyluje pomiędzy dwoma biegunami w zależności od stopnia wzajemnej gęstości ich oznak i funkcji. Gdy u jakiegoś historyka dominują jednostki oznakowe (odsyłając w każdej chwili do jakiegoś implicytnego elementu znaczonego), Historia skłania się ku formie metaforycznej łącząc liryzm z symbolizmem, jak to jest w przypadku Micheleta. Natomiast kiedy przeważają jednostki funkcjonalne, Historia przyjmuje formę metonimiczną upodabniając się do epepei: czystym przykładem tej tendencji historii narracyjnej jest historia w wydaniu Augustina Thierry. Prawdę powiedziawszy, istnieje jeszcze trzeci typ Historii: ta, która strukturą dyskursu usiłuje odtworzyć strukturę wyborów dokonanych przez protagonistów relacjonowanego procesu. Dominuje w niej element uogólniającego rozumowania, to historia refleksyjna,

którą można również określić jako historię strategiczną – jej największym przedstawicielem jest Machiavelli.

### 3. Znaczenie

Aby Historia nie znaczyła, dyskurs musi ograniczać się do czystej nieustrukturyzowanej serii zapisów: tak jest w przypadku chronologii i annałów (w formie czystej). W pełnym dyskursie historycznym (by tak rzec „polukrowanym”) relacjonowane fakty nieodwołalnie funkcjonują bądź jako oznaki, bądź jako węzły, których już samo następstwo posiada wartość oznak, zatem nawet jeżeli fakty byłyby przedstawione w sposób nieuporządkowany, oznaczałyby przynajmniej anarchiczność i odsyłały do pewnej negatywnej idei historii ludzkiej.

Elementy znaczone dyskursu historycznego mogą występować na przynajmniej dwóch poziomach. Istnieje po pierwsze poziom immanentny względem materii wypowiedzi. Poziom ten zawiera wszelkie sensy, jakie historyk świadomie nadaje relacjonowanym faktom (pstrokatost piętnastowiecznych ubiorów u Micheleta, ważność niektórych konfliktów u Tukidydesa, itd.). Takimi mogą być „lekcje” moralne lub polityczne, jakie narrator wysnuwa z niektórych relacjonowanych wydarzeń (jak u Machiawellego i Bossueta). Jeżeli „lekcja” ma charakter ciągły, następuje przejście na poziom drugi – poziom signifié transcendującego dyskurs historyczny jako całość, wyłożony w tematyce przekazywanej przez historyka, co uprawnia do zidentyfikowania go jako formy elementu znaczonego. W ten sposób niedoskonałość struktury narracyjnej u Herodota (zrodzona z wprowadzonych do dzieła *serii* „niedomkniętych” faktów) odsyła ostatecznie do pewnej filozofii Historii mówiącej o świecie ludzi podporządkowanym prawom boskim. Podobnie, jeszcze u Micheleta, bardzo silna strukturyzacja poszczególnych elementów znaczonych, zespolonych w pary przeciwieństw (antytezy na poziomie elementów znaczących), jest w ostatecznym rozrachunku wyrazem manicheistycznej filozofii życia i śmierci. W historycznym dyskursie naszej cywilizacji, proces nadawania znaczenia zmierza zawsze do „wypełniania” sensu Historii: historykiem jest ten, kto gromadzi w mniejszym stopniu fakty, a bardziej znaczenia i relacjonuje je, to znaczy organizuje, aby ustalić jakiś pozytywny sens i zagospodarować pustkę czystej serii.

Jak zatem widać, poprzez samą swą strukturę i bez odwoływania się do substancji treści, dyskurs historyczny jest przede wszystkim wytwarzaniem ideologii lub, ściślej rzecz ujmując, *wyobrazonego*, jeżeli uznamy, że wyobrazone jest językiem, poprzez który wypowiadający dyskurs (jednostka czysto językowa) „wypełnia” podmiot aktu wypowiedzenia (jednostkę psychologiczną lub ideologiczną). Pozwala to zrozumieć, że pojęcie „faktu” historycznego często budziło nieufność. Już Nietzsche mawiał: „Nie istnieją fakty same w sobie. Żeby mógł zaistnieć fakt, zawsze trzeba najpierw wprowadzić jakiś sens”. Gdy w grę wchodzi język (a kiedy tak nie jest?), fakt można zdefiniować jedynie w sposób tautologiczny: to, co zapisane, wywodzi się z tego, co zapisania godne, lecz począwszy od Herodota, w którego dziele słowo utraciło swe mityczne znaczenie, godnym zapisania jest

już tylko to, co jest godnym zapamiętania. W ten sposób dochodzimy do owego paradoksu decydującego o zasadności dyskursu historycznego (w odróżnieniu od innych typów dyskursów): fakt istnieje wyłącznie na płaszczyźnie językowej (jako element dyskursu, a przecież jest tak, jakby owa dyskursywna egzystencja faktu była jedynie zwykłą „kopia” innego istnienia usytuowanego w jakimś poza-strukturalnym polu, czyli „rzeczywistości”). Dyskurs ów jest bez wątpienia jedynym, w którym desygnat wskazywany jest jako względem dyskursu zewnętrzny, choć przecież nigdzie poza owym dyskursem nie jest on osiągalny. Należy zatem bardziej precyzyjnie zbadać, jakie jest miejsce „rzeczywistości” w strukturze dyskursywnej.

Dyskurs historyczny zakłada, jeśli tak można powiedzieć, dwuetapową, wielce przemyślną operację. W pierwszej fazie (analiza ta ma oczywiście charakter czysto metaforyczny), desygnat jest oddzielony od dyskursu, staje się względem niego zewnętrzny, funduje go, jest traktowany tak, jakby decydował o treści dyskursu: to czas *res gestae*, a sam dyskurs jawi się po prostu jako *historia rerum gestarum*. Jednakże w fazie drugiej odrzucony zostaje elementznaczony, który zlewa się z desygnatem; desygnat wchodzi w bezpośrednią relację z elementem znaczącym, zaś dyskurs, obdarzony wyłącznie zadaniem *wyrażania* rzeczywistości, zachowuje się jakby nie potrzebował owego fundamentalnego składnika struktur wyobrazeniowych, jakim jest znaczone (signifié). Podobnie jak wszelki dyskurs pretendujący do „realizmu”, dyskurs historii zdaje się zawierać tylko dwuskładnikowy schemat semantyczny: desygnat i znaczące (signifiant). Jak wiadomo (pozorne) zlanie się desygnatu i znaczonego cechuje dyskursy *sui-referencjalne* takie, jak dyskurs performatywny. Można zatem powiedzieć, że dyskurs historyczny jest fałszywym dyskursem performatywnym, w którym pozorny element konstytutywny (aspekt opisowy) jest w istocie elementem znaczącym aktu werbalnego traktowanego jako akt woli.<sup>12</sup>

Innymi słowy, w historii „obiektywnej”, „rzeczywistość” nie jest nigdy niczym poza niesformułowanym elementem znaczącym ukrytym za pozorną wszechmocą desygnatu. Sytuacja owa charakteryzuje to, co można by nazwać *efektem rzeczywistości*. Usunięcie elementu znaczonego z „obiektywnego” dyskursu, które pozornie wywołuje konfrontację „rzeczywistości” z jej opisem (expression), niezawodnie doprowadza do wytworzenia nowego sensu, albowiem zarówno w tym, jak i we wszelkich innych przypadkach, w każdym systemie brak jakiegoś elementu jest sam w sobie znaczący. Tym nowym sensem – wykraczającym poza wszelki dyskurs historyczny i w ostatecznym rozrachunku określającym jego zasadność – jest sama rzeczywistość ukradkiem przekształcona w niepewny swej roli element znaczący: dyskurs historyczny nie podąża za rzeczywistością, a jedynie nadaje jej sens powtarzając bezustannie *to się zdarzyło*, chociaż asercja ta nie może być nigdy czymkolwiek innym poza, będącym nośnikiem signifié, rewersem narracji historycznej jako całości.

Prestiż sformułowań typu *to się zdarzyło* obdarzony jest prawdziwie historyczną wagą i okazałością. Cała nasza cywilizacja ma słabość do efektu rzeczywistości

udokumentowaną rozwojem specyficznych gatunków, jak powieść realistyczna, dziennik intymny, literatura dokumentalna, wzmianka prasowa, muzeum historyczne, ekspozycje dawnych przedmiotów, a przede wszystkim masowy rozwój fotografii, której jedyną cechą wyróżniającą (w odniesieniu do rysunku) jest poświadczenie, że przedstawione zdarzenie *rzeczywiście* miało miejsce<sup>13</sup>. Zeświecczona relikwia nie zawiera już składnika sakralnego, z wyjątkiem owego sacrum, jakie związane jest z zagadką tego, co było i co już nie istnieje, a co przecież dane jest do odczytania jako obecny znak umarłej rzeczy. I przeciwnie, profanacja relikwii jest w gruncie rzeczy zniszczeniem samej rzeczywistości zainspirowanym intuicją, że rzeczywistość jest jedynie sensem, który można unieważnić, gdy wymaga tego historia domagając się całkowitego obalenia samych podstaw cywilizacji.<sup>14</sup>

Jeśli odrzuci się traktowanie rzeczywistości jako element znaczony (czy też jeśli przyjmie się, że desygnaty oderwały się od prostej asercji, do której winny przynależeć), zrozumiałym staje się, iż w owym dogodnym okresie, gdy historia podjęła wysiłek, aby ukonstytuować się jako gatunek czyli w wieku XIX, w „czystej” relacji faktów upatrywać zaczęła najlepszy dowód na owych faktów istnienie, a co za tym idzie nadała narracji charakter uprzywilejowanego elementu znaczącego (signifiant) rzeczywistości. Teoretykiem tej narracyjnej historii stał się Augustin Thierry upatrujący „prawdy” uprawianej przez siebie historii w faktograficznej dokładności swojej narracji, w architekturze jej elementów i w obfitości rozwinięć (określanych w tym przypadku jako „konkretne szczegóły”<sup>15</sup>). W ten sposób dokonuje się zamknięcia owego paradoksalnego koła: struktura narracyjna wytworzona w tyglu fikcji (za pośrednictwem mitów i pierwotnych epepei), staje się zarazem znakiem i dowodem rzeczywistości, toteż zrozumiałym jest, że następstwem zatarcia się (jeżeli nie wręcz zaniknięcia) narracji w obecnej historii pragnącej mówić bardziej o strukturach niż o chronologiach, jest coś więcej niż zwykła zmiana szkoły naukowej: to prawdziwa ideologiczna transformacja; historyczna narracja zamiera, ponieważ znakiem Historii jest odtąd w mniejszym stopniu rzeczywistość, bardziej natomiast zrozumiałość.

1967, Information sur les sciences sociales  
z francuskiego przełożył Krzysztof Jarosz

## Przypisy

<sup>1</sup> Roland Barthes, *Le bruissement de la langue*, Paris, Éditions Seuil, 1984.

<sup>2</sup> R. Jakobson, *Essais de linguistique générale* [Tome I: *Les Fondations du langage*, Paris: Les Editions de Minuit, 1963], rozdział IX. Polskie brzmienie terminu „szyfter” przyjmujemy za przykładem tego artykułu (*Szyftery, kategorie czasownikowe i czasownik rosyjski*, przeł. Elżbieta Janus [wraz z Lindą Waugh], w: Roman Jakobson *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, t. 1. Wybór, redakcja naukowa i wstęp Maria Renata Mayenowa, P.I.W. Warszawa, 1989). [przyp. tłum.]

<sup>3</sup> Za J. Kristevą („Bakhtine, le mot, le dialogue et le roman”, *Critique*, n° 239, kwiecień 1967, s. 438–465) paragramatyzmem (termin wyprowadzony z saussurowskich anagramów) nazywać

będziemy przejawy pisma podwójnego zawierające dialog tekstu z innymi tekstami i postulującą nową logikę.

<sup>4</sup> Exordium (wszelkiego dyskursu) stawia jeden z najbardziej interesujących problemów retorycznych w tej mierze, w jakiej stanowi kodyfikację przerywania ciszy i zmaganie się z afazją.

<sup>5</sup> „Zanim wziąłem do ręki pióro, surowo się osądziłem i ponieważ nie znalazłem w sobie ani interesownych afektów, ani nieprzejednanej nienawiści, doszedłem do wniosku, że mógłbym oceniać ludzi i rzeczy nie uchybiając sprawiedliwości i nie zdradzając prawdy” (L. Blanc, *Histoire de dix ans*, Pagnerre, 1842, 6 vol.).

<sup>6</sup> Francuski rzeczownik „contenance” oznacza zarówno „zawartość”, jak i „postawę”, „pewność siebie”, „kontenans” [przyp. tłum.].

<sup>7</sup> Zob. Raimondi, *Opere di Niccolo Macchiavelli*, Mediolan, Ugo Mursia editore, 1966.

<sup>8</sup> Przykład: „Widać w tym przede wszystkim niewinność i mądrość młodego Józefa...; jego tajemnicze sny...; jego zazdrosnych braci...; sprzedanie tego wielkiego człowieka...; wierność, jaką zachowuje względem swego pana...; jego godną podziwu czystość; prześladowania, jakie na niego ściąga; jego uwięzienie i stałość...” (Bossuet, *Discours sur l’histoire universelle*, w: *Oeuvres*, Paris, Gallimard, „Bibliothèque de la Pléiade”, 1961, s. 674). Przekład polski pt. *Uwagi nad historią powszechną*, 1788.

<sup>9</sup> L. Irigaray, „Négation et transformation dans le langage des schizophrènes”, *Langages*, n° 5, mars 1967, s. 84–98.

<sup>10</sup> Zob. „Introduction à l’analyse structurale du récit”, *Communications*, n° 8, listopad 1966 [przedruk w kolekcji „Points”, Éd. du Seuil, 1981].

<sup>11</sup> Oto sylogistyczny schemat wybranego fragmentu z dzieła Micheleta (*Histoire du Moyen Âge*, t. III, księga VI, rozdz. II): 1. Aby odwieść lud od buntu, należy go czymś zająć. 2. Najlepszym sposobem jest rzucenie mu na pastwę jakiegoś człowieka. 3. Zatem książęta wybrali starego Aubriota, itd.

<sup>12</sup> Thiers bardzo dobitnie i z dużą dozą naiwności wyraził to referencjalne złudzenie, czyli zlanie się desygnatu z elementem znaczącym ustalając tym samym ideał historyka: „Być po prostu prawdziwym, być tym, czym są same rzeczy, nie być niczym ponad to, czym są, być tylko poprzez nie, tak jak one, w tej samej mierze, co one.” (cyt. za C. Jullian, *Historiens français du XIX<sup>e</sup> siècle*, Paryż, Hachette, s. LXIII).

<sup>13</sup> Zob. „La rhétorique de l’image”, *Communications*, n° 4, listopad 1964 przedruk w *L’Obvie et l’Obtus*, 1982. Zob. także *Światło obrazu*, 1980, wyd. pol. 1996 (przypis redakcji francuskiego wydania uzupełniony odniesieniem do polskiego wydania).

<sup>14</sup> Niezależnie od wszelkiej subwersji religijnej, taki sens wypada bez wątplenia nadać gestowi chińskich czerwogwardzistów profanujących świątynię wzniesioną w miejscu narodzin Konfucjusza (styczeń 1967). Przypomnijmy, że określenie „rewolucja kulturalna” jest bardzo niedoskonałym przekładem wyrażenia „destrukcja podstaw cywilizacji”.

<sup>15</sup> „Ktoś powiedział, że celem historyka jest opowiadać, nie udowadniać. Ja jestem przekonany, że w historii najlepszym rodzajem dowodu, najbardziej zdolnym do zafrapowania i przekonania wszystkich umysłów, dowodem, który wywołuje najmniej podejrzliwości i pozostawia najmniej wątpliwości, jest kompletna relacja...” (A. Thierry).

